

Kuryer Poznański.

Nr. 158.

Redaktor odpowiedzialny

Sobota, 12 lipca 1879.

Nikazy Gruszczyński.

Rok VIII.

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 mk 50 fn., w cesarstwie niemieckim 9 mk 15 fn., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cen prenumeracji poznańska z dołączeniem odpisów portorym. — Biuro redakcyjne przy placu Wilhelmowskim Nr. 18. Ekspedytory przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w drukarni J. Leitgeb'a. Agencje Kuryera: w Krakowie J. Czoch, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mose w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dr. Znie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecy, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstr. Nr. 74. Ogłoszenia z Francji wyłącznie przez pp. Havan Laffite & Co. w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego sześciolatowego 15 fn., Reklamy 30 fn., tłumaczenia na język polski latnie.

POZNAN, 11 lipca.

Dzień 9 lipca, dzień obrad nad artykułem 7 taryfy celnej, w którym tak niemilosiernie wzgardzone i od boku kanclerskiego odrzucone zostało stronnictwo narodowo-liberalne, dzień ten, który pamiętnym pozostanie w historii Niemiec jako ten, od którego nowa rozpoczyna się era w życiu ekonomiczno-politycznym rzeszy niemieckiej, staje przed nami jak sfinks, z obliczaktwem i najbystrzejszym obserwatorem nie nie zdola odgadnąć. Dzień 9 lipca nie wytlumaczył, najmniejszej nawet nie podał wskazówki, w jaki sposób sternik nawy niemieckiej zamierza rozwiązać choćby jedną z tych kwestyj, które bądź co bądź, muszą być załatwione, jeżeli w łonie młodzieńczego cesarstwa niemieckiego nie ma większy od dzisiejszego powstać zamęt i anarchia. Ks. Bismarck, zaznaczywszy w sposób sobie właściwy zerwanie stósunków z liberalizmem, ani słowem nie wspomiał, na jakiej drodze, w jakim kierunku pracować zamierza dla swój niemieckiej ojczyzny, i zakomunikował, że ani marzy o reakcyi, nie podniósł, czy, kiedy i w jaki sposób postanowił załatwić spór państwa z katolikami i zakończyć kulturkampf, nie wspomiał słowem, czy rozpoczynająca się era ma być także początkiem uznania równych praw dla wszystkich ludów, żyjących pod berłem pruskim, początkiem uznania ich praw języka, początkiem opieki i obrony ich narodowości. Książę kanclerz rozwodził się długo nad zgonem działaniem liberalizmu, który go zmusił do zawarcia sojuszu, ale ani słowem nie potrafił, na jakich podstawach sojusz ten został zawarty. Książę kanclerz podnosił natomiast po kilka kroć, że celem jego życia będzie praca około utrzymania całości Niemiec, mówił po kilkakroć o unitaryzmie. I ten to właśnie unitaryzm to jeden przynajmniej jasny punkt w obszerniej i długiej mowie kanclerskiej, punkt złowrogi, zapowiadający, że w wielkiej niemieckiej ojczyźnie nie będzie miejsca dla tych, którzy inne, nie niemieckie żywią nadzieje i którym Opatrzność i tysiącletnia przeszłość nie pozwala zostać Niemcami. Ten unitaryzm ks. Bismarcka to dawne znane hasło, nie ta chrześcijańska unitas in necessariis, in dubiis libertas et in omnibus charitas, ale owa dawna racya stanu, ów, że się tak wyrażym, panteizm polityczny. Jak książę kanclerz, tak też i żaden z mówców skoalizowanych stronnictw konserwatywnych nie wyjaśnił nam choćby w przybliżeniu, w jakim kierunku toczyć się będzie ten nowy prąd życia politycznego w Niemczech. Naczelnik niemieckiego centrum oświadczył wyraźnie, że żadnych nie odebrał rejonów, żadnego nawet przyrzeczenia, że walka kulturalna się zakończy, i oparł swe całe nadzieje na logice faktów, które, zdaniem jego, sprowadzą pożądany pokój. Tak nam przedstawia się w ogólnych zarysach dzień

9 lipca: — wróży on niepewną dla Niemiec przyszłość a nam Polakom złowrogię rzuca słowo, słowo unitaryzmu pod pruskim sztandarem w ręku ks. Bismarcka.

Dnia wczorajszego rozpoczął i zakończył parlament niem. w trzecim czytaniu jenerałną dyskusję nad taryfą celną. Obrady toczyły się spokojniej, aniżeli dnia poprzedniego. Koryfeuszom liberalizmu zabrakło widocznie już argumentów i jeden tylko postępowiec Hänel przysnął jadem nienawiści przeciw katolickiemu centrum, wywoławszy zbrojowi liberalizmu dawną żużytą broń, dawny frazes, jakoby konserwatyzm nie mógł istnieć bez „ultramontanismu“, a „ultramontanism“ bez pomocy konserwatyzmu. Na posiedzeniu tém przemawiali i nasi polscy posłowie, których głosy znajdzie czytelnik poniżej.

Postawa Francji w obec Niemiec poczyna niepokoić prasę niemiecką. Nowy powód do podejrzeń daje jej ta okoliczność, iż Francja nie chce wziąć udziału w międzynarodowej wystawie, jaka odbyć się ma niezaдолго w stolicy Bawaryi. Waddington, odmawiając udziału Francji w wystawie, podał jako przyczynę, iż istniejące prawa nie pozwalają rządowi francuskiemu wysłać przedmiotów sztuki ze zbiorów państwa za granicę. Prasa niemiecka zapytuje, dla czego rządowa Francja wysłała te przedmioty sztuki na wystawę wiedeńską, kiedy już w onczas te same obowiązują prawa? Ta postawa Francji — pisze National Ztg. — dziwnie odbija od tej gotowości, z jaką Rosya rządowa otwiera na oścież jenerałowi Chanzy wszystkie arsenały, twierdze i porty morskie, tłumaczy dla czego car Aleksander cofnął swój zamiar wyjazdu do stolicy Niemiec, tłumaczy wreszcie dla czego przejechał książę Gorczakow przez Berlin, nie oddawszy wizyty księciu Bismarckowi.

Ministrowie angielscy biorą od czasu do czasu sprawę wschodnią za przedmiot swych refleksyj politycznych, zastanawiając się, jakie skutki sprowadził traktat berliński. Uczynił to margrabia Salisbury w mowie, jaką miał na bankiecie konserwatystów w dniu wczorajszym w Londynie. (Zobacz rubrykę „Ostatnie wiadomości“ w wczorajszym numerze Kuryera.) Z mowy ministra angielskiego dowiadujemy się w rezultacie, że traktat berliński tak rozwiązał sprawę wschodnią, że nawet państwo tak pokój miłujące, jak Anglia, każdej chwili gotowe być musi do boju.

Nie małe zdziwienie wywoła w świecie politycznym śmiałość, z jaką W. Porta występuje w obec mocarstw w sprawie egipskiej. Telegram carogrodzki do Politische Corr. z dnia wczorajszego donosi nam, że W. Porta przesłała do reprezentantów swych za granicą nowe informacje, polecając im zakomunikowanie odnośnym rządóm, że akt sułtański, na mocy którego złożony został Izmail basza z tronu, ma

rzeczywiście to znaczenie, iż znosi firman z r. 1873, przez co sułtan odzyskuje de facto prawa swe zwierzchnicze nad Egiptem. Ciekawa rzecz, co też odpowiedzą na to dictum sułtańskie Anglia i Francja, które tak nieudolnie podnoszą dziś swój protest przeciw znanemu irade sułtańskiemu? W stolicy tureckiej wziął, jak widać górę wpływ rosyjski.

Rosya stara się znów dziś o przyjaźń Serbów. Rosyjski poseł w Belgradzie Persicani zakomunikował Risticzowi, iż rząd rosyjski uwzględnił żądania serbskie na to dictum sułtańskie granicy serbsko-bułgarskiej pod Kula, jako też żywi nadzieję, że będzie w stanie zaspokoić życzenia serbskie przez nowe oznaczenie granic pomiędzy Bułgarią a Serbią a uczyni to tem chętniej, że pragnie gorąco, ażeby pomiędzy Bułgarami a Serbami szczyta panowała w przyszłości przyjaźń.

Książę Aleksander bułgarski, jak zapowiedział wczorajszy telegram, złożył dnia onegdajszego o godz. 9 rano w Tirnowie uroczystą przysięgę na konstytucyę w kościele, w którym dawniej koronowali się carowie bułgarscy. W katedrze tirnowskiej odpiewano Te deum, książę miał na sobie jeneralski mundur rosyjski z różnymi orderami, rotę przysięgi powtórzyl płynnie po bułgarsku, co zebrana w kościele publiczność w wielki wprawiło entuzjazm.

Anglików zawiodły nadzieje w rychle ukończeniu wojny z królem Cetewayo. Jenerał Creabock stanął w dniu 19 z. m. z oddziałem swym pod fortem Chelmsfort, dnia następnego dał hasło do ogólnego pochodu; dnia 21 zm. przybył na rzekę Umbalazi, gdzie napotkał na słaby tyłkó spór nieprzyjaciela. Jenerał Newdigate stanął główną kwatery pod Upoka; jenerał Wood usiłował będzie połączyć swe siły z zastępami jenerala Creabocka. Odnośny telegram z powyższymi wiadomościami wysłany został w dniu 24 zm. z Przylądka i nadszedł do Londynu dnia wczorajszego.

*** Z Krotoszyńskiego** odbieramy pod dniem 9 bm. w dwóch ważnych, Kółka rolnicze i Spółki pożyczkowe obchodzących kwestyach następującą korespondencyą:

Załowaliśmy, iż tak w skróceniu podaliśmy nam przebieg zebrania delegatów Towarzystwa rolniczego. Widzimy, iż na niem zapadła uchwała ważna, tycząca się zaprowadzenia instytucji wicepatronów Kółek włościańskich, nie zdołaliśmy atoli wyczerpać z referatu, za czyją inicjatywą wniosek ten przeszedł, jaka będzie kompetencya tych nowych czynników w organizacji kółkowej i stósunek ich do głównego Patrona. Praktyka kilkoletnia stwierdziła dobroć dzisiejszej organizacyi Kółek, a zwłaszcza zdaje się nam niezbędną centralizacyą władzy wykona-

wczej w rękę jednego Patrona. Obawiam się, aby przez ustanowienie liczby wicepatronów odpowiedniej liczbie powiatów prosta a sprężysta dzisiejsza organizacya nie ucierpiała, a bieg jej przez to nie zwolnił. Wątpię, aby ta zmiana na lepsze wyszła, zwłaszcza, jeżeli wicepatronom większa samodzielnosc przydzielona będzie. Jedynym do tego mogło być powodem, iż Patron obecnie zbyt pracą przeciążony i z tężyzny przyczyny zażądał pomocy. W takim razie należało wziąć pod rozwagę, czyliby nie należało podzielić Księstwa na większe okręgi i dodać Patronowi do wyłączenia kilku obywateli, będących w ciągłym z nim związku, jako substytutów. Pod innym atoli jeszcze względem sposobu, jak załatwiono tę sprawę, nie podoba mi się. Rzeczy takiej wagi poprzednio na zebraniach powiatowych przedyskutowane być winny, a ponieważ rzecz się Kółek włościańskich tyczy, sądzę, iż podobne propozycje także i zebraniu Kółek włościańskich warto przedłożyć, aby mózdz uwzględnić ich życzenia. Zdaje się więc, iż uchwała dorowcza, powzięta na zebraniu delegatów na powojny zastępuje zarzut, po pierwsze, iż załatwiono kwestyę tyczącą się organizacyi Kółek włościańskich bez najmniejszego współdziałania głównego interesenta, powtóre, iż to uczyniono bez należytego przygotowania. Nareszcie i co do sposobu wyboru wicepatronów miałbym do nadmienienia, iż nie tylko z względów praktycznych, ale i dla samej przyzwoitości nie należałoby wyłączać Patrona od współdziałania w wyborze wicepatronów.

Przechodząc teraz do innej materji, powiem Wam, iż kwestya językowa w Spółce pożyczkowej krotoszyńskiej nie małych nas nabawiła kłopotów. Stósując się do brzmienia prawa, oddajemy do ksiąg handlowych protokół walnego zebrania z tłumaczeniem niemieckim, wszelkie zaś ogłoszenia wydane są w ojczywym języku. Sędzia handlowy nagle chwycił się praktyki, i uznał uchwały zapadłe na ostatniem Walnem zebraniu za nieważne, ponieważ ogłoszenia w niemieckim języku nie było, żądając, aby powtórnem Walne zebranie zwołano i takowe w niemieckim języku ogłoszone. Wszelkie rekonstrucje okazały się bezskuteczne, a zażalenie do wyższej instancyi miało tylko ten skutek, iż nakazano sądowi krotoszyńskiemu w myśl przepisów handlowych ustne postępowanie wytoczyć i rzecz wyrokiem rozstrzygnąć.

Otóż w tych dniach nastąpił wyrok, który decyzyą poprzednią usunął i Spółce naszej prawo do ogłoszeń wyłącznie w polskim języku, jako sprawy wchodzącej w interna Spółki, przyznał. Przykład ten zawiera dla zarządów naukę, aby z równą gorliwością, jak nasz zarząd, w obronie praw swych występowały i w obec uroszczeń niezasadzonych ustępstw nie czyniły.

daje: „Republikanizuje on i Ludwik (późniejszy cesarz), pociesznie toby było, gdybym ich republikanizm mym podpisem poświadczył kiedyś.“

Powszechne dziś zdanie, w Francji czy za granicą, policzając księcia Napoleona do rzędu ludzi zasługujących, aby ich piętuowano tym samym wyrazem, którym Lelewel opatrzył towarzysza Pułaskiego. Zład każdy z nim stósunek jest poniekąd kompromitujący.

Ale co więcej od zewnętrznych stósunków kompromituje Lelewela, i to w jego naukowej sumiennosci, oto pewna sprawa katalogowa, którą tu bez ogródek wyjaśnia, z rodzajem smutnego cynizmu, nieusprawiedliwionego bynajmniej potrzebą. Niejaki Leclerq, amator numizmatów, polecił Lelewelowi skatalogowanie monet, których się chciał pozbyć przez licytacyę. Lelewel podjął się roboty, „która mu kilkaset franków przysioła“, „jakkolwiek“ pisze, „był mi ten zarobek przykry, a w innem położeniu nieprzyjstojny. Było mi bolesno katalogować mnóstwo fałszywych medalów i mieć je w rękę prawdziwych najkosztowniejszych rzadkości, a potem znajdować się na licytacyi wśród amatorów, którzy z tego się śmiali, chociaż wiedzieli, że to z potrzeby dla zarobku zrobiłem, jakkolwiek znawcy, za jakiego uchodzę, nie godziło się tak poniewierać. Ale to nie dość tych, co tu na miejscu byli. Katalog jest w rękę i tych znawców, którzy mnie nie znają, a nie tajno przed nimi, żem się tym katalogiem zajmował.“ Nie-

Przegląd literacki.

Listy Jochima Lelewela. Oddział pierwszy. Listy do rodzeństwa pisane. Tom II. Poznań. Nakładem księgarni J. K. Zupańskiego 1879.

(Dokończenie.)

Tyle stron dodatnich z tych listów się wychyla, że bodaj o ujemnych wspomnieć się godzi. A jednak są takowe, i to bardzo przykre. Najprzód kwasy społeczne, gorzyc niesprawiedliwa wobec „arystokracji“, nieufność wieczna i podejrliwość nawet między braćmi. Ma się rozumieć, w korespondencyi rodzinnej nie odbijają się echa

Przekleństw i kłamek, niewczesnych zamiarów,

Zapóźnych żalów, potępieńczych swarów, które naznaczyły pierwsze lata emigracyi. Ale niemniej skutki ich, ogólna ta zgorzkniałość widnieje w listach Lelewela, w jego sądach o ludziach i rzeczach. Na wszystkich gniewny, na arystokratów stale, na skrajnych nie rzadko. A jednak zaszczytne dla pierwszych wydaje świadectwo: „Z pierwszego koła wynika dziś projekt zachęcania naszych tułaczy do pracy, do zarobku, z drugiego celebrę, uroczystości wspomnień narodowych i publikaty.“ Nie dziw, że biedny Lelewel zgorzkniał na tułaczce: należał on do rzędu tych najnieszcześliwszych, którzy

„Gdy w niebie nawet nadziei nie widzą, Nie dziw, że ludzi, świat, siebie obrzydzą.“

Dziwny zaiste fenomen, niezwykłą anomalię przedstawia to serce tak otwarte na poświęcenie, tak pełne miłości ojczyzny i chętniej posługi bratniej, a szczególnie od strony niebios zamknięte. Przez całe życie Kościołowi niechętny, patrzy nań okiem XVIII wieku, wszędzie go w swych badaniach z podejrzliwością podgląda i namiętnie sądzi. I w listach raz po raz cierpkie znajdzie się słowo o kapłanach, to znów przymówka do Jezuitów itp. Ale polska natura z niewiarą pogodzić się, zrosć i złać się niezdolna. Tradycya dawnych przekonań, nawykniecie do praktyk katolickich trzyma się durszy, wbrew nawet zbuntowanej pychą lub obłędem woli. Już w pierwszym tomie listów Lelewela nie brak doniesień, „że rok nowy w Ostrebramie rozpoczął“, lub, że „codziennie bywa na mszy św.“ W nowój seryi serdeczna troska o bratnią duszę odnajdzie podobne ślady, szukając ich

Tak, jak w mrowisku Szukają ziarenek kadzidla.

I tak np. pod koniec życia coraz częstsza prośba o pośmiertną modlitwę: „Ja stary stękam, krzepię się, a jak rzeczywistość oczy zamknę, nie zapomnijcie zmówić wieczny odpoczynek.“ Święta zachowały dawne dlań znaczenie: jak się też doprasza o oplątek tradycyjny, jak w owe dni tuli do swoich! W liście z wili

Bożego Narodzenia 1853 roku znajdujemy wśród innych szczegółów i ten: „Dziś ranitko szedłem do kościoła.“ Pod koniec ocknąć się podobno miało w jego sercu tęskne i rzewne uczucie religijne, i choć nie było mu danem uprządkować przed śmiercią sumienia, oświadczył dobrą wolę. Nie mniej przez całe życie dźwigał ciężkie brzemie krzyża bez pociechy — bo bez wiary w dźwiganego.

Co do właściwych cech swego charakteru i umysłu zdolności, podobno Lelewel najlepszym był sędzią, gdy pisał; „Szukają mnie tu do atlasu historycznego. Do tego dość zdalny jestem, do innych zatrudnień siły i zdolności ubywają i gasną. A tymczasem wrzaski tułackie nie wiedzieć w co popychają i popchną. Strapienia mam bez miary.“ (18 kwietnia 1840 r.) Ze te wrzaski popychają go coraz głębiej w sieć, które go już w Warszawie uwikłały, dowodem skrajne a dziwne stósunki, ścigające starca w cichej brukselskiej Estaminet de Varsovie izdebce. Raz po raz to jaki Moskal do niego zawita, to cudzoziemcy republikanie składają hołdy, to nareszcie hrabia Montfort, dzisiejszy książę Napoleon Bonaparte, zachodzi do Lelewela, który dłuższe miewa z nim rozmowy i stręczy mu znajomość Worcela, o którym niedawno wspominał w liście, „że w około Pułaskiego gromadzi się Kępowiecki, Worcell i różna drobna szuja.“ Teraz w 1846, po zawarciu bliższej z księciem Napoleonem znajomości do-

L. Czarlińskiego i Magdzińskiego.

Na wczorajszym posiedzeniu parlamentu niemieckiego przemówił przy obradach nad rugami wyborczymi a mianowicie nad wyborem posła Biellera i posła Gordona, który zwyciężył posła naszego p. Parczewskiego, — poseł Leon Czarliński, jak następuje:

Przy tym wyborze wydarzały się nieprawidłowości i przestępstwa, o których słusznie powiedzieć można, że nie idzie tutaj o ilość, jak razej o jakość, — fakta bowiem przywiedzione w proteście są tak ważne i przewyższają tak dalece wszystko, cośmy dotąd słyszeli, — iż wcale bym się nie był dziwił, gdyby mi powiedziano, że komisja wyborcza odwróciła się z obrzydzeniem od dalszego śledztwa. To jednakże nie może mnie powstrzymać od wystąpienia w obronie dobrej sprawy moich ziemków, w obronie prawa wyboru, w którym Polacy ciągle doznają ukrócania. Przez protestację tę udowodniają bowiem znów Polacy, iż powtarzane tutaj części przez kanclerza twierdzenie, jakoby ziemkom naszym nie chodziło o to, iżby ich Polacy w parlamentach reprezentowali i jakoby zadowolony był obecnym stanem rzeczy — nie jest zgodne z prawdą i że Polacy starają się o obronę i utrzymanie praw swjej narodowości, — a nas za swych przedstawicieli uznawają. Nie może też wzgląd ten powstrzymać mnie od wystąpienia przeciw systemowi, — a nie będę tu mówił przeciwko pewnym osobom, lecz wyraźnie przeciwko systemowi, — który się uwydatnia w całej manipulacji wyborczej i znamionuje ogromny, niesłychany nacisk, wywierany na ludność polską. Zdaje mi się też, iż przemawiam w interesie godności poselskiej, zwracając uwagę na to, że to musi napełniać przykrém i upokarzającym uczuciem, kiedy się wie, że z powodu mego wyboru, ziemkowie moi z przyczyny takiej karygodnej agitacji chleb potracili.

Przechodzę teraz do szczegółów i wskazuję zaraz z góry na to, że pod numerem 5 powiedziano, jakoby nauczyciel Widera z Ciburza udał się z jakimś podaniem do komisarza wyborczego; przy dokładniejszym zbadaniu sprawy pokazało się, że to nie było podanie, lecz tylko raport tego p. nauczyciela do żandarma. Pokazuje się, że tutaj panuje zupełnie ułożony i obmyślony system. Nauczyciel pisał w raporcie swym do żandarma: „Wczoraj nie mogłem nic raportować, gdyż zaledwie przybyłem do domu, znów mnie zaczęła trapić przedwczorajsza gorączka.“ Wielkie ma znaczenie ta okoliczność, że w okręgu wyborczym Hammer wcale nie było wyboru, — że tam przeciwnie przewodniczący wyborom zamknął wbrew przepisom o godz. 11 wybory z tego powodu, że prócz niego i protokulisty przybyło z 4 przez niego zamianowanych ławników tylko 2. i że aż do onej chwili żaden wyborca się nie pokazał! Pan przewodniczący zatem zamknął wybory, zaledwie je przed godziną otworzywszy! Czyż przeciwko takiej procedurze nie należało wystąpić? Na naszych wyborach musi to robić wrażenie jakoby im chciano dać do zrozumienia, że jeszcze nie dosyć nieprawidłowości się dopuszczono, że jeszcze więcej wykroczeń przeciwko prawu wyborczemu przytoczyć powinni, aby udowodnić, iż mają słuszność! A jednak w drukach parlamentu pod nr. 323 powiedziano, że „wpływanie na wybory ze strony przewodniczącego, powołanego do bezstronnego kierownictwa wyborami, jest „eine Pflichtwidrigkeit!“ Jeżeli przeto temu przewodniczącemu nie można dać nagany, ponieważ jako urzędnik wyborczy nie podlega karnym przepisom państwa, to jednak można mu wskazać niestósowność jego postępowania, albo też można z tego, co zaszło, wzięć pohop, aby mu na przyszłość takich funkcji nie powierzano.

Mogę Was, M. P., zapewnić, że pierwszy lepszy robotnik Polak, gdybyście mu powierzali tę czynność, wiedziałby kiedy ma zamknąć wybory!

Teraz przystępuję do najgłośniejszego ustępu protestacji, — dotyczącego wyboru w Wielkiem Le-

sznie (w proteście powiedziano Małe L.) Tam właściciel Lukow dał polskim mieszkańcom tej wsi kartki opatrzone numerami, i przydał groźbę, że ich ze służby wypędzi, gdyby inne kartki oddali; następnie zaś w przeciwieństwie do wszystkich innych członków biura wyborczego uważał te karteczki za ważne, nie chciał ich jednakże opieczętować wraz z innymi i oświadczył, że są mu potrzebne w domu. Dodaje, M. P., że ten pan Lukow, jak wszyscy niemal u nas właściciele, jest zarazem przełożonym dominium (Gutsvorstand), — i że w takim położeniu nie jest obojętną rzeczą, jakimi numerami były oznaczone karteczki, które per se są nie ważne. Chodzi tu o to, że te karteczki oznaczone były numerami książek kontraktowych, i że w ten sposób utrzymywano kontrolę i wiadano najdokładniej, kto nie głosował tak, jak mu głosować przykazano. I jakżeż tu jeszcze może być mowa o wolnym wyborze? Ale tu zachodzi także przymus wybierania tak a nie inaczej! M. P., — jeżeli ten system nie dozna surowej nagany — dokądże dojdziemy, gdzie jeszcze będziemy mieli rękojmię, że jeszcze wolny wybór jest możliwy? Chodzi tu nie o to, ile było takich karteczek, — jedna taka karteczka wystarczałaby, aby dowiedzieć, że w takich okolicznościach nie może być mowy o wolnych wyborach i o konstytucyjnych wolnościach w ogólności, — i powinnyby wystarczyć, aby cały wybór unieważnić. A ów jegomocy zasłużył na gruntowną ostrą nagane, jeżeli okazał tak wielką nieznajomość regulaminu wyborczego. Regulamin ten powiada wyraźnie, które karteczki są nie ważne, i powiada dalej, że te nie ważne karteczki trzeba koniecznie dołączyć do protokołu. Nie ma zapewne nikogo w tej Izbie, któryby nie przyznał, że karteczki oznaczone numerami są nie ważne. A z kąd pochodzi, że ich nie masz w protokole i w aktach wyborczych? Gdyby zaś pan ten był sądził, że karteczki one są ważne, toby je był musiał opieczętować, i rzeczywiście leży w interesie parlamentu, aby tych karteczek zażądać celem przekonania się o tym, jak się u nas wybory odbywają.

Muszę tu jeszcze wspomnieć o przeróżnym wpływie na wybory ze strony urzędników policyjnych, komisarzy, — a przedewszystkiem o tym, co się działo w Grudziądzu. Komisja wyborcza powiada, że nie dostarczono dostatecznych dowodów na te twierdzenia. M. P., cała ta sprawa była tak publiczną, tak ogólnie znaną, — pisano o niej w różnych czasopiśmiech, zwrócono na nią uwagę z trybuny podczas rozpraw nad ustawą anti-socialistyczną — że w Grudziądzu rozwiązano zebranie przedwyborcze dla tego, iż na nie przybył mówca z innego okręgu wyborczego.

Gdyby tak postępować miano w innych miejscach, ileżby to zebrań rozwiązać musiano, — boć przecież wiadomą jest rzecz, iż nawet z Berlina jeżdżą ludzie w dalekie strony, aby tam agitować na wyborów, — co konstytucyjną jest dozwołoną. A ja przeważny na to kładę nacisk, bo gdyby system ten miał dalej być prowadzony, natenczas musielibyście Panowie nabrać zupełnie fałszywego wyobrażenia o naszych polskich stosunkach i naszej okolicy. Gdzieśmy Polacy przy wyborach nie zwyciężyli, tam dosłiśmy do ściślejszych wyborów, i byliśmy jeszcze w wielu okręgach zwyciężyli przy dzielnej, umiejętnej i skutecznej agitacji. Rozwiązano ono zebranie dla tego, że było zebraniem katolików, — wystarczyło, że mówca powiedział „byliście Panowie łaskawi zaprosić mnie na to dzisiejsze zebranie“ — to było całe crimem, którego się tam dopuszczono. M. P., nie będę Was zbyt długo wstrzymywał temi szczegółami, przeciwnie jestem przekonany, żeście się Panowie tej sprawie dobrze przypatrzyli, i uznacie następujący wniosek za zupełnie uprawniony:

„Parlament zechce uchwalić:

1) wybór posła Biellera ma być unieważniony.

2) kanclerzowi należy przesłać dowody i prosić go, aby poruszone tamże fakta nakazał zbadać, resp. śledztwo sądowe wytoczyć, — a następnie zawiadomić parlament o jego rezultacie.“ Na témże posiedzeniu przemówił Magdziński, poseł bukowski w tej samej sprawie i powiedział, co następuje:

ale znać że w duszy im rad niesłuchanie. Pod datą Wielkanocy z r. 1853 pisze: „Pod koniec roku przeszłego spotkało mnie jedyne w ciągu lat dwudziestu szczęście. Bawiła tu parę miesięcy Adamowa Łuszczevska. Nieszacowana! Niech ją Bóg błogosławi za jej serdeczność.“ Jak jęj błogosławił stary Leleweł, tak po dziś dzień pamięć jęj miasto nasze błogosławi. Nie wymarło dotąd pokolenie, któremu owe enoty promiennym świeciły przykładem. Skoligaony z domem Łuszczevskich Leleweł zapisuje skrzętnie wszystkie rodzinne zmiany, ślub Aleksandry Łuszczevskiej z p. Janem Mierzyńskim, najczęścięj jednak wspomina „Kocię“ (z Łuszczevskich wojewodzinę Wodzińską), przepowiadając rolę serdeczną, jaka jęj w rodzinie przypadła. Jeszcze jedno, z Wielkopolską związane wspomnienie; pisze on w marcu 1853 r.: „Przed dwiema laty Radzki, proboszcz z Czacza w Poznańskim, przysłał mi brzozową tabakierkę, słicznie wyciskaną, jakby wiedział, że przed wielu laty w Paryżu brzozowe tabakierki pod tym nazwiskiem pomyślny obdyt miały. Tabakiera jego licy się do precyozów zdobiaczych półeczki nad kominem.“ Jak ją cenil, dowodem ostatnie rozporządzenia, w których osobno ją wspomina i przeznaczają jednemu z blizkich.

Rozszerzyliśmy się nad treścią listów: teraz wypada powiedzieć słowo o formie, w jakiej zostały wydane. Otóż nie zupełnie się zgadzamy z przyjętym porządkiem, a raczej nieporządkiem

Mości Panowie!

Mógłbym właściwie wszystko to powtórzyć, co mógł ziemek Czarliński przytoczyć z powodu wyborów z okręgu wyborczego Grudziądzkiego, w Kwizyńskim obwodzie rejencyjnym. Nie mogę jednak nie wspomnieć o tém, co zaszło w okręgu wyborczym Świeckim przy obiorze p. Gordona. Sądzę, że z powodu tych wyborów za mało w komisji przywiązywano wagi do protestu nadesłanego Wysockiej Izbie z onegoż okręgu wyborczego pod dniem 7 września. Sądzę, Mości Panowie, że przy sprawdzaniu rugów wyborczych nie tylko chodzić powinno o liczbę głosów oddanych, lecz decydującem także dla komisji sprawdzającej wybory powinno być wrażenie, jak wybory były dokonane a głównie, czy były wolne, czy nie były zależne od jakichś wpływów, czy nie zostały przy nich nieformalności i niedozwolone agitacye, czy nie wykroczone przeciw ustawie i regulaminowi wyborczemu. Panowie! fakta i okoliczności przytoczone w proteście skłaniają mnie do postawienia tego twierdzenia, że wybory w owym okręgu wyborczym nie były wolnymi. Gdy się przegląda protest z 7 września 1878 roku, zdumienie najprędę ogarnia, że okręgi wyborcze nie były wszędzie tak podzielone, jak tego prawo wyborcze wymaga. Ustawa o wyborach przepisuje wyraźnie, że obwody wogóle powinny być zaokrąglone i tak położone, żeby wyborcy, mając je w pobliżu, bez straty czasu dostać się mogli do lokalu wyborczego. Inaczęj stało się w niektórych okręgach wyborczych, jak np. w okręgu Ostrowskim, Gruceńskim (?), Zielińskim, w okręgu 30 w Król. Zalesiu, w Libichowie i t. p. Jeżeli wspominać o nadużyciach, przytoczam na stwierdzenie tego, co następuje:

W dziewiątym okręgu wyborczym Deutsch-Westphalen (?) kazał przewodniczący wyborów właściciel F. W. Richter z Deutsch-Westphalen jeszcze przed godziną 6^{1/2} a 6^{3/4} wieczorem wyborcom swe głosy oddawać, zamiast zamknąć wybory o godzinie 6.

W dniu wyborów właściciel Rasmus z Zawadów przywołał do siebie wyrobnika Józefa Wardzińskiego i zapytał go, czy ludzie służebni żądają od niego kartek wyborczych. Na jego odpowiedź, że już je mają i innych nie potrzebują, zawołał: zobaczcie, że będziecie tego żałować. Wróćcie potem znowu zawołał Wardzińskiego i zapytał go w obecności brata swego z Niewioczyna, czy rozdzielał polskie kartki wyborcze w jego dobrach. Gdy to zapytany potwierdził, zawołał Rasmus w uniesieniu: „precz z tobą ty psia krew, bo cię zastrzelę“, i rozkazał rzadcy, by go wydalil i nie dawał mu zatrudnienia. Dalej twierdzi Wardziński, że i p. Rasmus z Zawadów i jego bracia z Berlinkowa i Niewioczyna grozili ludziom swoim, że ich wydadzą ze służby, jeżeli nie będą obierali niemieckiego kandydata.

Wyrobnika Kozłowskiego z Wężowic, który od kilku lat pracował u p. Gordona, wydalono nazajutrz ze służby za to, że nie chciał przyjąć kartki z nazwiskiem Gordona. Obecnie jeszcze Kozłowski jest bez utrzymania.

Inspektor gospodarczy Schneider z Liskowa groził ludziom służebnym, że dostaną terminatki i będą pozbawieni zatrudnienia, jeżeli głosów swych nie oddadzą na p. Gordona. W rzeczy samej otrzymało 6 robotników terminatki. Poświadczyć to może wyborca Kamiński z Liskowa.

Rządca z Wałdowa groził swym ludziom, że im da terminatki, jeżeli nie obiorą p. Gordona. Wskutek tego 5 ludzi otrzymało terminatki.

Także p. Deetien z Kozielca groził w ten sposób swym ludziom, gdyby nie głosowali na p. Gordona i po wyborach dał pięciu wyrobnikom terminatki. Wskutek nacisku 15 wyborców oddało swe głosy na p. Gordona. Dając terminatki, krzyczał: „wy psie... polskie, idźcie do polskiej szlachty na robotę.“

Nie będę, Mości Panowie, wszystkich przytaczał szczegółów tego rodzaju, które się powtórzyły na wielu miejscach, ale, panowie, wśród takich okoliczności nie może być mowy o wolności podczas wyborów. Zdziwiającą jest rzeczą, jak ten wybór mógł przyjść do skutku. Obliczenie głosów jest zapewne prawdziwe i prawdopodobnie p. Gordon miał większość stu głosów, ale, jeżeli przy takim postępowaniu podczas wyborów, gdzie przełożeń gmin i przewodniczący wyborów taki wpływ wywierali, mimo to taką

następstwa. Zamiast dzielić listy według osób, do których były pisane, zamieszczając z kolei listy do brata Jana, później do brata Prota i td., należało je drukować według idącej po sobie daty, coby ułatwiło niezmiernie zadanie czytelnika, nie narazając go na powtórne odnajdywanie w różnych miejscach jednych i tych samych szczegółów, ale owszém składając się w całość dobrze objaśnioną. W ogóle nieład straszny panuje w tej obszernej publikacji, i już w pierwszym tomie uderzyła nas jedna z kart tytułowych, zapowiadająca korespondencyą, jeśli nas pamięć nie zawodzi, z Sniadeckim, której w owym miejscu wcale nie było. W niniejszym tomie brak chronologicznego porządku do tego dochodzi stopnia, iż np. w jednym i tym samym oddziale pośród listów z r. 1844, znajdują się dawniejsze z 1842 i 1843 r.

Co do korekty, jest ona wogóle nierównie staranniej prowadzoną, aniżeli zazwyczaj w polskich bywa wydawnictwach. Jedynie w nazwiskach nie brak omyłek, dowodzących najczęścięj, że korektor nie znał zagranicznych stosunków Lelewela, ani też w kołach wygnaćych się nie obracał. Wymieńmy tu kilka główniejszych: Trudno w Feliksie de Meude rozpoznać hr. de Mérode, w Alasie rzeźbiarza Massa, w Hausmanie belgijskiego przedsiębiorcę Haumana. Herman Potocki tu za sprawką szatanka drukarskiego, the printer's devil, jak mówią Anglicy — został Hieronimem, wojewoda Wodzia-

tylko mniejszością ten wybór został przeprowadzony nie można nie mieć wrażenia, że te wybory były pod naciskiem dokonane i że nie były wolnymi.

Ja sam podałem protest przeciw niesprawiedliwemu i nieprawemu wpływowi na wybory ze strony urzędowej i już wtenczas oświadczyłem, że uzasadni ten protest przy obradach w komisji. Tymczasem komisja, sprawdzająca rugi wyborcze, postanowiła nie uwzględnić protestów, któreby później nadeszły, chociażby one poprzednio były już zapowiedziane i ztąd, Panowie, możecie poznać, że nie tylko przełożeń gmin i przewodniczący wyborów, ale i landrat w swém urzędowem stanowisku bardzo byli czynni. Landrat powiatu Świeckiego Gerlich przemówił przy zebraniu wyborczém w Świecu i Dragaszu na rzecz p. Gordona, a więc w swym charakterze jako urzędnik publiczny agitował za nim. Tenże w obecności swych braci, posła Lipke'go, notariusza Kobylińskiego, redaktora Abrahamsona i jakiegoś wódcy, odradzał jednemu z znakomitszych właścicieli ziemskich, aby się wstrzymał od agitacyi i powiedział przytęm: „jeśliby Polak był obranym, trzeba przed nim (t. j. owym właścicielem) splunąć.“ (Oho!) Tenże landrat w dzienniku powiatowym umieszczał odezwę za swym kandydatem. Sekretarz powiatowy Mondelius wpłynął na cieślę Siegla w W. Łęku, aby działał na rzecz kandydatury pana Gordona; burmistrz Technau w Świeciu miał obywatelom idącym na wybory odebrać karteczki i dać im inne z nazwiskiem Gordona. Przełożony gminy i przewodniczący wyborów Niemeier wyraził się w lokalu Grüneberga: „niech djabli wezmą, jego 300 chłopów, gdyby nie głosowali na Gordona“, a dalej rzekł, że „inne głosy zasługują tylko na tém, by nimi... itd.“ Przełożony gminy Richter w Deutsch-Westphalen objeżdżał swój okręg wyborczy, aby zbierać podpisy na Gordona. Sługa urzędu gminnego był mu w tém pomocny.

Mości Panowie! Wszystko to nosi na sobie znamiona bezpośredniego wpływania urzędników na wybory. Wspomniałem już, że spodziewałem się, iż do uzasadnienia mego protestu będę mógł dołączyć do aktów wyborczych, ale fakta, które przytoczyłem taką mają doniosłość i znaczenie, że twierdząc stanowczo, iż najważniejsze prawo polityczne przysługujące każdemu przez to nie tylko na szwank jest narażone, ale nawet na wzgardę. Dla tego stawiam wniosek:

Parlament zechce uchwalić:

- 1) unieważnić wybór posła Gordona i
- 2) wezwać kanclerza, aby wytoczył śledztwo z powodu czynności, o których wspomina protest z 7 września 1878 (str. 8 dodatku I sprawozdania komisji sprawdzającej rugi wyborcze nr. 350) a ośnośnie sprawę tę oddał sądom i o wyniku zawiadomił parlament.

KORRESPONDENCYE KURYERA POZŃ.

Wrocław, 9 lipca.

(C. R.) Walka była zacięta i wątpliwa, pozostała też nie rozstrzygnięta, a jak w parlamencie niemieckim centrum jest dzisiaj frakcyą decydującą, z którą nawet sam książę kanclerz liczyć się musi, tak i w naszej szlachej stolicy stronictwo katolickie dierży w swém ręku losy przyszłego posła. Do walki o krzesło opróżnione przez śmierć Reindersa wystąpiło, jak Wam wiadomo, trzech kandydatów, 1) liberalny kompromisowy kandydat trzech stronictw (postępowego, liberalnego i wolnokonserwatywnego) dr. Leonhard (radzca sprawiedliwości, a nie jak Dziennik Poznański pisze: minister (sic) sprawiedliwości) i 2) kandydat socjalistyczny Hasenclever z Drezna, i 3) kandydat katolicki pan dr. Hager, redaktor katolickiej gazety Sch. Volksztg., konwertyta, dawniej protestancki duchowny. Rzecz działa się we wschodnim okręgu wyborczym Wrocławia. Z początku skoalizowana liberalna prasa, jak to mówią, z góry patrzyła na katolików, którzy dawniej chadzali razem z konserwatystami a od czasu, jak się do samo-

zawodnie szlachetniej byłoby ukorzyć dumę i przyjąć bratnią ofiarę z takich np. rąk, jak pani Klauzy Potockiej, aniżeli potem dla zarobku koniecznego ryzykować sławę znawcy i popierać swém nazwiskiem fałszowane medale.

W listach tych znajdujemy przedewszystkiem dzieje pracy Lelewela, iście benedyktyńskięj. Dzień za dniem, list za listem zapełniony odgłosami zajęć, podjętych, dokonanych lub projektowanych trudów. Rozczytując się w tych kartkach, przyszło nam raz więcej przyklasać owęj wspaniałęj przemowie ks. Aleksęgo Prusinowskiego na nabożeństwie żałobném za duszę Lelewela, w której za temat obrał sobie pracę, a jęj ideał i wcielenie w Lelewelu przedstawił dla przykładu potomności. Nie mógł wymowny kanonodzieja trafniej scharakteryzować wielkiego a niezmordowanego robotnika na oczymostym łanie.

Na tle korespondencyi Lelewela przesuwają się raz po raz znane nam osobistości i nazwiska. Chociaż coraz w głębsze cofa się on zacięsz, owszém im dalej usuwa się od polityczny wrzawy, tém ochotnięj spieszą do niego z kraju, pełni uszanowania, pątnicy. Ma się rozumieć, swobodniejsza od innych dzieln Wielkopolska najwięcęj ich dostarcza. Raz po raz wpada do Brukseli „Gućio Cieszkowski“, z radością witany przez starca, to znów Mielżyński, Poniński, Radofscy, i t. d. zabiegają do ubogiej izdebki Lelewela. On niekiedy żartuje z odwiedzin „przychodzą, co widzieć dwunożne zwierzę ciekawie,

ski na Wodzieckiego przerobiony. Niektóre jednak omyłki wyraźną zdradzają niestaranność: żona emigranta Cyryny, na przemian Cyrynową lub Cyprynową nazwana. Nieszczęśliwy Pietkiewicz raz po raz Piętkiewiczem zostaje, w opisie zaś jego samobjóstwa lekka zachodzi pomyłka, nie zazadził się on jak donosi Leleweł, ale w nurtach Sekwany szukał śmierci. Te drobne jednak usterki nie ujmują wartości i ważności znakomitemu wydawnictwu. Na zakończenie jeden jeszcze szczegół mało znany, a co najmniej dziwny, gdy się zważy, jak żywym patriotyzmem tętnęł Leleweł, jak przez życie całe pracował dla Polski, jęj dzieje i rzeczy badając pilnie. Sam pisze, że „ani kropli krwi Lecha nie ma w swoich żyłach.“ Dzień jego Henryk, który przybył z Prus do Polski, pisał się Loelhoeffel, a żonaty był z Saksonką Jarichówną, urodzoną z Szwajcarki Mních, krewnianki tego Muncha co Moskalom pod Gdańskiem komenderował w 1733 roku, a potem poszedł w Sybir. Matka zaś Joachima rozdziła się z Rusina, bodaj czy nie Moskala, Szelutty. I z tego to kosmopolitycznego pochodzenia wzrósł Polak, który bardziej, niż ktokolwiek umiał przeszłość naszą dziejowię szanować i pracowitemi wyjaśniał badaniami.

dzielnego chodzenia wprawiać zaczęli, ledwie do 1600 gł. doprowadzili. Ostatnie dwa tygodnie dziarskiej i energicznej agitacji zaczęły jednakże otwierać oczy liberalno-żyłowskiemu praniu cłańskiemu a menery tej partii zaczęły już głośno wołać: „co by to za srom był i wstyd, gdyby ultramontanizm zwyciężył w stolicy Śląska, co by na to powiedziały cienie Fryderyka II“ itd. Jeżeli z jednej strony słusznie usuwano z fabryk Hasenclevera i Kaisera, którzy zjechali celem agitacji i bez wiedzy właścicieli wchodzili do zakładów roboczych, to z drugiej strony najniebezpieczniej i najniegodziwiej wywierano terrorizm i nacisk na właścicieli większych lokalów i zmuszano ich, aby dane już słowa janiaż, zrywali umowy z katolikami, którym przyrzekli byli dać swe lokale na przedwyborcze zekranie, rajmowano ludzi, którzy zdzierali plakaty katolików, porozlepiane za opłatą na publicznych miejscach, słowem postępowano haniebnie. Rezultat znany, przyjdzie do ściślejszego wyboru między liberalnym kandydatem Leonhardem a socjalistą Hasencleverem; kandydat centrum spadł z porządku dziennego, ale między katolicką ludnością Wrocławia rozbudził się duch, spotężniała agitacja, ustaliła się organizacja, katolicy wschodniego okręgu wrocławskiego wiedzą, że istnieją w znacznej liczbie, z którą odąd partya liberalno-żyłowska liczyć się będzie musiała. W lipcu roku zeszłego przy wyborach do parlamentu oddano ogółem głosów 19,000, z tych na kandydata katolickiego 1600; stosunek był jak 1 : 12. Wczoraj oddano głosów około 14 tysięcy, z których na dr. Hagera padło gł. blisko 3000, tak że stosunek zobopólny ma się jak 3 : 11, albo 1 : 4. Postęp przeto po stronie katolików widoczny, choć katolicy rozporządzają bardzo skromnymi środkami i tylko jeden organ katolicki mają do dyspozycji. Jak się wyborcy centrum zachowają przy ściślejszym wytorach, ni trudno przewidzieć: nie chcą ani liberalnego Zyda, ani socjalnego demokracji, wstrzymują się od głosowania, — niech się biją ojciec z synalikiem.

O ile mi wiadomo, to nie wszyscy rodacy nasi, mieszkający we Wrocławiu, a jest ich dość sporo uprawnionych do wyboru, dopełnili swą powinności i poszli do urny wyborczej; spodziewać się należy, iż na przyszłość, jako tymczasowi wyborcy wrocławscy nie zaniechają przyczynić się do zwiększenia liczby głosujących katolików we Wrocławiu.

Wiedeń, 9 lipca.

(+) Rezultat wyborów dziś przedstawia się tak:

	auton.	centr.	minist.
1. Czechy (92 posłów)	45	34	13
2. N. Austria (37)	4	33	—
3. G. Austria (17)	8	9	—
4. Salzburg (5)	3	2	—
5. Styrya (23)	8	15	—
6. Kraina (10)	8	—	2
7. Bukowina (9)	3	5	1
8. Morawia (36)	16	17	3
9. Śląsk (10)	—	10	—
10. Vorarlberg (3)	2	1	—
11. Istria (4)	1	—	3
12. Gorycja (4)	1	—	3
250	99	126	25

W następnych krajach dziś już z pewnością można przewidzieć rezultat następujący:

	autonom.	centr.	minist.
13. Galicya (63)	59	—	4
14. Dalmacya (9)	8	—	1
15. Karyntya (9)	—	8	1
16. Tyrol (18)	10	6	2
17. Tryest (4)	1	—	3
posłów 103	78	13	11

A zatem ogólny wynik: autonomistów 177 centralistów 139 ministeryalnych 36

Posiadamy więc absolutną większość 2 głosów, albo, gdyby ministeryalni głosowali z nami, co stanie się, skoro się utrzyma hr. Taaffe, większość 213 przeciwko 139 głosom.

Wiedeń, 9 lipca.

(+) Im więcej się zbliża koniec wyborów, tym powszechniej w kołach politycznych roztrząsają ich wpływ na skład przyszłej delegacji. Z Izby poselskiej, która wybiera 40 delegatów, tym razem wniędzie przeszło 20, którzy w połączeniu z 20 delegatami Izby Panów stanowią większość. Panujące dotąd stronictwo dra Herbsta stanowić będzie nie niezaczająca frakcja. Otoż Pester Lloyd całkiem zbyteczną zadaje sobie pracę, dowodząc, że mimo takiego składu przyszła delegacja nie będzie popierała polityki rosyjskiej, ponieważ najprzód delegacja węgierska, a powtóre Polacy oparliby się takiej polityce. Całkiem zbytecznie — powiadamy, ponieważ w ogóle mowy o tym niema, aby autonomiści skłaniali się ku stronie Rosji. Ani o Czechach, którzy od czasu przyjęcia Czerniajewa i listu do Aksakowa bardzo wytrzewiali, przypuścić tego nie można, tym mniej o federalistach niemieckich. Autonomiści staną po prostu na podstawie polityki austriackiej, która z natury rzeczy nie może być ani rosyjską, ani turecką. Ale niezawodnie Austria, przyznająca się więcej, niż dotąd, do zasad federalistycznych, nie może np. zrażać sobie niepotrzebnie Serbii i Bułgary, owszem starać się będzie odnieść w tych krajach „moralne zwycięstwo“ i zapewnić sobie w ten sposób przynależny na półwyspie bałkańskim wpływ.

W dziennikach tutejszych codziennie spotykamy się w dziale ekonomicznym z uwagami, dotyczącymi kolei Arlbergu — o której znaczeniu dawniej pisałem. Trudno pojąć, dla czego rząd nie przedsięwziął dotąd czynności wstępnych, jako wymierzenia trasy itd., dla czego czeka zebrań się Rady państwa, zamiast przygotować wszystko do rozpoczęcia budowy tej kolei i zażądać potem od Izby poselskiej indemnizacji, która bez wątpienia udzielona zostanie! Jak się zdaje, w pewnych kołach niemieckich dotąd trwa opozycja przeciwko wybudowaniu tej kolei. Konserwatywne Tiroler Stimmen temi dniami ogłosily „nadeslane“, którego autor twierdzi, że centralistyczni przywódcy otrzymali mnóstwo akcyj od tych kolei, które z względów konkurencyjnych pragną powstrzymać wybudowanie kolei przez górę Arl. Czy to prawda? I czy tak nisko spada Austria, że od takich szachrajstw zależą najważniejsze kroki?

Niektóre dzienniki centralistyczne rozszerzają pogłoski, jakoby dopiero co wybrana Izba poselska miała zostać niebawem rozwiązana — ponieważ wybory wypadły zbyt konserwatywnie! Naturalnie są to żęczenia kotery centralistycznej, nie mające najmniejszej realnej podstawy.

NIEMCOY.

* Berlin, 10 lipca. Na dzisiejsze posiedzenie parlamentu nie wielu tylko stawilo się posłów, — nieobecni odpoczywaly zapewne po trudach wczorajszej batalii. Naprzód przyjęto w dalszym przebiegu powtórných obrad nad wnioskami, dotyczącymi ordynacyi przemysłowej, bez dyskusyi i zmiany powzięte w pierwszym czytaniu uchwały co do oberży i szynków, jak również co do domów zastawnych i lombardów. Parlament przystąpił następnie do powtórných obrad nad dodatkiem do etatu, który ma być obróconym na wybudowanie nowego parlamentu. Komisya wniosła przez usta swego prezenta dep. Lucia o wybranie komisji złożonej z 7 członków, któraby pod przewodnictwem prezydenta parlamentu i w obecności członków rady związkowej, jako też techników zbadała program budowy z r. 1871 i poczyniła stosowne kroki, aby parlamentowi mógł być przedłożony na najbliższej sesyi stósowny projekt w tym względzie. Po dłuższej dyskusyi, w której brali udział dep. Löwe (Berlin), Forckenbeck i minister Hofmann, przyjęto w końcu wniosek dep. dr. Reichenspergera (Crefeld), proponujący zwrócenie się do kancelarza z prosbą, aby orzekł, czy miejsce pomiędzy kolumną zwycięstwa a Aisenbrücke (tak zwany mały plac królewski) nadaje się pod budowę nowego gmachu sejmowego, jak również czy, i pod jakimi warunkami plac ten nabyłby można, i aby rezultat tych wstępnych kroków na najbliższej sesyi zakomunikowano parlamentowi.

Sprawa ustąpienia trzech ministrów, a szczególniej dzielnego szermierza kulturkampfu, wciąż jeszcze zajmuje prasę niemiecką najrozmaitszych odcieni. Pisalimy już niejednokrotnie i pod rozmaitemi rubrykami o jękach i żalach, jakich pełne są łamy liberalnych pism, zaczawszy od Nat Ztg. i Köln Ztg., a skończywszy na tak pokątnym swistku, jak Meerschneider Ztg., nawołującym wszystkich liberalnych braci do nowej krucjaty przeciwko wydobywającemu się na wierzch strasliwemu widmu czarnych klerkałów! Dzisiaj zapisujemy tutaj, co o wielkim kulturniku pisze organ „wolno-konserwatywny“ Post, a zapisujemy dla tego, aby czytelnicy nasi mogli się przekonać, jak daleko zajść może serwilizm i zaciekłość stronnicza. Podług Post ministerstwo dr. Falka nie było ministerstwem wojowniczym; minister Falk nie występował nigdy w obronie płytkiej i połowicznej oświaty, wiodącej do wolnodumstwa, któraby tak wielu z prawdziwą kulturą identyfikować chciało, nie wleczyl też nigdy przeciwko objawionej prawdzie, nauce i instytucjom Kościoła, czy to rzymsko-katolickiego, czy ewangelickiego! Zdaniem wolno-konserwatywnego dziennika dr. Falk nigdy nie stał się narzędziem stroniczego doktrynerstwa, nie starał się nigdy przeprowadzić prywatnego zdania w rzeczach kościelnych za pomocą władzy państwa. Działalność, jaką Falk rzeczywiście rozwinął i po większej części pomyślnie przeprowadził, była, według mniemania Post, na wskroś pozytywnie twórczą i organizatorską. Granicy pomiędzy działalnością kościelną a państwową przed dr. Falkiem nie było, a jeżeli była, to była albo fałszywą, albo zatartą po części. Tę granicę trzeba było dopiero stworzyć albo przywrócić za pomocą dobrze obmyślanego systematycznego prawodawstwa, wynikającego z zasady nowoczesnej polityki i odpowiadającego zarazem konkretnym historycznym warunkom pruskiego ustroju państwowego! Będzie to nie-spożyta chwala dla ministra Falka, że się odważnie podjął tego potężnego, we wszystkich kierunkach tak trudnego i pełnego kolew zadania, i że je z wielką przeprowadził zręcznością!

Dr. Falk, jak widzimy, nie odchodzi niepokieszony — może się cały zakryć w kadzidłach, jakich mu nie szczędzą pokrewni dążnościami zwolennicy, a spoczywając na ciężko zapracowanych laurach wyrzec z wieszczem latyńskim: „Exegi monumentum aere perennius“, ... a więc „non omnis moriar“, choć się za mną zamknęły bezpowrotnie podwoje ministerstwa oświaty. Oby się tylko były minister nie zakrzusil zbyt mocnym kadzidłem. W każdym razie p. Falk może być pewien, że wypędzeni kapłani, zakon-

ny i zakonnice, pozbawione opieki i chleba sieroty itd. zachowają o nim na całe życie niezatarte wspomnienie!

Podana przez nas za berlińskimi dziennikami wiadomość, jakoby minister hr. Eulenburg chciał się podać do dymisyi, jest, jak urzędownie dzisiaj donosza, zupełnie fałszywą.

Zarząd stowarzyszenia pruskich nauczycieli wiejskich wystósował do ministra wyznac i oświaty podanie, w którym oświadcza się za zniesieniem lokalnych inspekcji szkolnych i prosil, aby przy wybieraniu inspektorów powiatowych uwzględniano więcej aniżeli dotychczas nauczycieli elementarnych.

Jako przyszłego naczelnego prezesa Ślązka wymieniają p. Hagemeistra, dotychczasowego prezesa rejencji w Düsseldorfie, który aż do r. 1877 był w Opolu. Mieszkańcy Ślązka znają p. Hagemeistra, jako wybitnego przedstawiciela kulturkampfu, nie bardzo tedy cieszyć się mogą z tego wyboru. Germania jednak wyraża nadzieję, że przyszły prezes Ślązka mógł się zmienić i nabrać doświadczenia.

Niektóre niemieckie dzienniki, czując inne prądy u góry, poczynają już zmieniać front. S. ch. Ztg., trzymająca się bardzo skrętnie ks. Bismarcka, bez względu, jakimi tenże chodzi drogami, przynajmniej teraz, czego dawniej nie śmiała była uczynić, że ustawy majowe są pełne błędów, i że niejedne ustawy przez Falka zaprowadzone „naruszily bez potrzeby ustawy kanoniczne, przedewszystkimi zaś instytucya trybunałowa dla spraw kościelnych okazała się wątpliwą, gdyż instytucya, której kompetencyi nikt z pozwanych nie uznaje, pozbawiona jest powagi moralnej.“ Początek wcale niezły — czekajmy na dalsze wyznania!

FRANCYA.

* Pogrzeb księcia Napoleona. Ciało księcia przybyło dnia 10 bm. do Portsmouth na statku „Orontés“; trumnę przeniesiono z tam na jacht „Enchantres“, który ją zawiezie do Woolwich, z Woolwich zaś odprowadzone będzie ciało w sobotę rano o godz. 5 do Camden-House, dokąd przybędzie około godz. 8. Nabożeństwo żałobne naznaczone jest na godz. 12 w południe; wszyscy obecni Francuzi tworzyć będą pochód za trumną (cortége), królowa Wiktorya przybędzie do Camdenplace. — Równocześnie dochodzi nas telegraficzna wiadomość z Londynu, że porucznik Carey znajduje się w areszcie i zostanie przywieziony do Anglii; porucznik ten, towarzyszący jak wiadomo księciu Ludwikowi podczas rekonwalesansu, oskarżony jest, jakoby się przyczynił do nagłej i nieszczęśliwej śmierci cesarzewicza. Być może, iż por. Carey więcej dbał o swoje ocalenie, niż o życie księcia, — ale przydany mu był jedynie jako podkomendny, który, nie słysząc rozkazu wobec niebezpieczeństwa, uszedł z życiem, zostawiając księcia jego przeznaczeniu. Było to zaiste nie po koleżeńsku, — ale bodaj czy sądy wojenne karać będą mogły porucznika, który już i tak czuje się nieszczęśliwym, iż musiał być świadkiem tak strasznego zgonu syna Napoleona III. — W związku z sprawą bonapartystów stoi wiadomość, że trzej marszałkowie Francyi, Mac-Mahon, Canrobert i Leboeuf, podali do ministra wojny prośbę o pozwolenie wzięcia udziału w pogrzebie cesarskiego księcia. Jenerał Gressley odpowiedział, po odbytej naradzie ministrów, marszałkowi Mac-Mahon, że mu nie może udzielić żądanego pozwolenia, ponieważ marszałkowie Canrobert i Leboeuf, jako też admirał Jurien de la Graviere, którzy o to samo byli prosili, odmowną otrzymali odpowiedź. Podobno Canrobert ma zamiar udać się do Chislehurst wbrew zakazowi jen. Gressley — zapewne jednak wprzód poda się do dymisyi.

Posiedzenie Izby dep. z dnia 7 b. m. Rozprawy nad projektem p. Ferry:

Poprawka posła Kellera żąda, aby każdy Francuz miał prawo udzielania nauki, skoro tylko zadość uczyni rozporządzeniu prawnym dotyczącym wieku, moralności i uzdolnienia, — a dalej, aby prawo to jedynie na mocy sądowego wyroku odjęte być mogło. Pośród dyskusyi nad tą poprawką przemawiał dep. prawicy de la Bassettiere i zwrócił się głównie przeciw pociskom, jakie Paweł Bert, republikanin, miotał na jezuitów, jako na ludzi pracujących systematycznie nad demoralizacją i ogłupieniem młodzieży. Mówca bronil książek używanych w zakładach jezuickich. „Twierdzenie, jakoby jezuita wyrwali z serce młodzieży miłość ojczyzny, jest rzeczą po prostu śmieszna, gdyż uczniowie ich umieli poleźć za kraj śmiercią bohaterów. Czyż ministrowi spraw wewnętrznych, który się uczył u jezuitów, otrzymał antypatryotyczne wychowanie?“ (Lepere oświadcza, że sprawy prywatne nie należą do publicznej rozprawy). Mówca opiera się głównie na wyrzeczeniach niepodjętych mężów, przemawiających bardzo korzystnie i z wielkimi uznaniem o szkołach kongregacyjnych, i cytuje słowa Thiersa, Cousina, Guizota, Duruy itd. — a następnie odplacając pięknie za nadobne, zaczął szkoły świeckie krytykować w ten sposób, jak Paweł Bert krytykował szkoły zakonne. Albert Joly starał się zbici wywody mówcy, P. Bert bronil się w osobistej wzmiance, a Cassagnac odcięto od głosu, przyjmując wniosek o zamknięcie dyskusyi. Poprawkę Kellera odrzucono 348 contra 135 gł. — i przystąpiono do rozpraw nad poprawką radykała Madier de Montjau:

„Nikom u nie wolno kierować żadną publiczną ani prywatną szkołą, ani też w niej nauczać, jeżeli jest świeckim księdzem lub zakonnikiem, chyba, że od dwóch co najmniej lat ze stanu duchownego lub zakonnego wystąpił. Rozporządzenie to nie stó-

suje się do dyrektorów i profesorów wydziałów teologicznych i wielkich seminariów, uznanych przez dawniejsze ustawy.“

Wnioskodawca popierał swoją poprawkę najstraszliwsiemi inwektywami na duchowieństwo — których tutaj powtarzać nie będziemy.

Dnia 8 b. m. mówił najprzód minister Ferry i był tyle łaskaw, że wystąpił przeciwko wnioskowi radykałów, głównie zaś dla tego, że 1) nie miałby czem zastąpić tylu tysięcy duchownych nauczycieli i nauczycielek, których radykalizm chce wyrzucić ze szkół, i 2) ponieważ taka napaść otworzyłaby oczy nawet największym zwolennikom dzisiejszego rządu. Słusznie wniosek radykały nazwał p. Ferry „niepraktycznym“, ponieważ uznano przez rząd kongregacye nauczają 165,000 dzieci, pomiędzy temi 118,000 małych dziewcząt. Nieuznane kongregacye nauczają tylko 16,000 dzieci i z temi możnaby sobie dać radę — ale cóż począć z ową rzeszą 165,000? Rewolucya rozpoczęła walkę z Kościołem — i przegrała; poprawka rozpoczyna również tę walkę — i przegrałaby niezawodnie, bo rugując księży ze szkół, pozostawia ich w konfesyonalu i na kazalnicy! — Widzimy, że radykalista Montjau jest logiczniejszy od ministra, i że minister, broniąc się od zarzutu nielogiczności, zarzuca radykałowi tę nielogiczność, że wypędzając księży ze szkół, zostawia ich w konfesyonalu i w konfesyonalu. Czemuż nie? Ostateczna konsekwencya jest ta, że i katolików w wszystkich potrzebach usunąć ze szkół, bo i oni mogą nauczać, że kontrakt cywilny nie jest sakramentem, a nabożeństwo do Serca Jezusowego jest katolickim i podnoszącem umysł do Boga nabożeństwem. Takiej konsekwencyi zląkł się p. Ferry i dla tego, wskazując na niefortunne fiasco Szwajcaryi, woła: „Kościoł winien być panem w swym domu!“ — i powiada, że „powszechnie głosowanie to miecz obosieczny“, że „duchowni mają wszystkie prawa obywatelskie, pocóż ich turbować?“ „pocóż twierdzić, że całe duchowieństwo jest solidarnie z jezuitami związane?“ Pan Ferry woła z zapałem: „Nie — kontrewolucya nie jest hasłem naszego duchowieństwa, to synowie puga, to synowie synów rewolucyi z r. 1789!“ — „a jeżeli się czasem zabląkają na te ścieżki niebezpieczne, to jezuita temu winni, — skoro tych wypędzimy (resp. usuniemy ze szkół) — wszystko będzie dobrze.“ „W koncordacie mamy dzielna broń, której dotychczas nie używaliśmy, która rdzewiała w kącie, — ta broń wszystkich przyprowadzi do porządku, ta broń wystarczy, a poprawka radykała mogłaby się stać skałą, o którą się rozbiła nawa nowej reformy.“ Były prefekt policyi Renault, członek lewego środka wywodzi, że członkiem kongregacyi tolerowanych nie można odejmować praw obywatelskich, dopóki kongregacye te nie zostały rozwiązane. „Odwolujecie się, mówi R., na dekret parlamentu z roku 1762, skazujący jezuitów na wygnanie, a czy zapomniałiście o tém, że rok później ten sam parlament kazał Calasa stracić kołem, a La Barré'ego ściąć? — zapominacie o tém, że zgromadzenie narodowe z roku 1790 przyznało jezuitom pensje, twierdząc, że wypędzenie ich w r. 1762 było podeptaniem wszelkiej sprawiedliwości.“ Dalej dowodzi Renault trafnie, że jeżeli „zgubne“ nauki jezuitów przeniknęły wszystkim księży i całej Kościoł, to trzeba by wszystkich katolików wypędzić z kraju, a Kościoł potępić jako „szkołę niemoralności!“ Czy się na to odważyacie, — wy, co z wyjątków jakiejs kszki potępiacie jezuitów?“ W imię wolności i równości głosuję przeciw art. 7.“ Poprawkę radykała odrzucono zupełnie, jako też poprawkę rep. Roy. Przystąpiono dalej do rozpraw nad poprawką członka prawicy Baudry d'Asson, żądającą, aby każdy obywatel, z wyjątkiem wolnomularzy, członków internacyonu i tajnych stowarzyszeń, miał prawo nauczania. O dalszych rozprawach napiszemy jutro.

Ferdynand Lesseps miał dnia 10 w Lyonie na bankiecie, danym na jego cześć, mowę, w której wyraził nadzieję, że przekopanie kanału panamańskiego przyjdzie do skutku; Amerykanin Natan Appleton oświadczył, że Ameryka popierać będzie to dzieło.

Niektóre pisma donosiły, że w gabinecie obliczono, jakoby przyszłe żniwo nie miało wystarczyć potrzebom Francyi. Agence Havas donosi, że niepokojąca ta wiadomość jest zupełnie bezzasadna.

ANGLIA.

* Na posiedzeniu angielskiej Izby wyższej w dniu 7 b. m. zwrócił lord Cranmore uwagę na niespokojności, panujące nieustannie w Irlandyi, i zapytał, czyby rząd nie uważał obecnej chwili za stosowną, w którejby należało zarządzić odpowiednie środki w celu utrzymania powagi prawa. Na dowód, że owe oplakane stonsunki panują w Irlandyi, wskazał lord Cnamore na tę okoliczność, iż teraz właśnie wydały tajne towarzystwa dwa wyroki, skazujące kilku obywateli na śmierć. Książę Richmond przyznał ważność poruszonej kwestyi, oświadczył jednak, że stan panujący w Irlandyi jest wogóle zadawalający, jakkolwiek prawdą jest, że w okręgach Mayo, Roscommon i Galway panowało w ostatnim czasie pewne wzburzenie umysłów, i dowiedzioną jest rzeczą, że istnieją w Irlandyi tajne stowarzyszenia, z których wyszła inicjatywa do zwołania w owych okręgach wieców ludowych, na których tak burzliwie toczyły się rozprawy. Rząd — zakończył ks. Rischmont, zdecydowany jest utrzymać w Irlandyi spokój przy pomocy środków, jakie mu prawo nadaje; jeżeliby jednak miał się zawiesić w swych oczekiwaniach, i nieporządku przybrałyby większe w Irlandyi rozmiary, wtedy będzie zmuszony chwycić się środków nadzwyczajnych. — Nieszczęśliwa Irlandya, dotknięta nowa klęska, jeżeli dobroczynny wpływ kon-

